Należność pocztowa opłacona ryczałtem | Wilno, Poniedziałek 13 sierpnia 1928 r. | Cena 20 groszy

KURJER WILEŃSKI

Rok V. | NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY. | Nr. 183 (1230)

MOWA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

wygłoszona na VII Zjeździe Legjonistów w dn. 12 b. m.

Pojęcie słowa „miły".

Szanowne Panie i Kochani Koledzy! Gdy w Wilnie mówię, nie chcę w swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy. Małym chłopcem biegałem tu po ulicach, do szkoły tu chodziłem i do miasta uczyłem się przywiązywać, jak uczyłem się myśleć i uczyłem się kochać. Gdy więc w Wilnie mówię nie szukam goryczy, nie wywołam zgrzytów. Gdy nad tematem mowy swojej się namyślałem, szukałem zwykłych, najzwyklejszych tematów. Znalazłem jeden, być może nieudolny, lecz o nim mówić będę—będę mówić o lingwistyce. Do klasycznej szkoły tum chodził.

W lingwistyce nigdym nie był mocen. przeciwnie dość wielki wstręt do języków odczuwałem. Lecz w przebiegu mego żywota siedziałem w tylu więzieniach i tyle lat życia swego w samotności spędzałem, żem czuł pociąg do zastanowienia się nad słowami i nad pojęciami, które te słowa oznaczają. Będę mówił o jednym słowie, tak, jak nieraz w samotności nad tem słowem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi „Miły", słowo, które się na inne języki ledwo daje tłomaczyć. I gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdziem go nie znalazł. Słowo „Miły" synonimowo nie da się oznaczyć.

Jeżeli słowo przybliżone, jakiem jest „piękny", nawet „ładny" weźmiemy, to „miły" niekiedy jest przeciwstawne do tego, co piękne i do tego, co ładne. Mówimy: „miły wyraz twarzy". Mówimy „miły uśmiech". Mówimy: „miłe przeżycia", — a pojęcie piękna w ten nie istnieje. Miła rzecz nie jest piękną. Inną prawdą duszy przykuwa, inną siłą przyciąga. „Miły", gdy dobrze pomyśleć jest miły i basta. Nie znajdziemy żadnego odpowiednika, któryby słowu temu odpowiadał, lub go jako tako tłomaczył. Jest w tem czar i urok. Urok i czar, który jest silniejszym nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje siłę przyciągającą i duszę skuwającą ku sobie tak, że niebo sprowadza na ziemię. I gdym myślał znowu o pojęciu „Miły", sądziłem, że najłatwiej to sobie wytłomaczyę, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę tłomaczyć słowa miłe tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłem.

Prawa matczyne.

I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne. Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nie ładna była, każde dziecko zacięcie się broniło. Nie spotkałem dziecka, któreby mogło twierdzić, że matka jest brzydka. I gdy nie mogło słowa „piękna" wyksztusić odrazu zgodziło się ze mną, że matka jest miła.

Matczyne łono, matczyna pieszczota, pieściwa pieszczota dzieła, które serce matki dla dzieci wykuwa i z siebie wyrzuca. Gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by go uspokoić. Gdy dziecko silniej szlocha, matka dziecko zawoła, by go siłą uczucia ku sobie przywiązać i szloch piersi zdusić. I ileż wspomnień, gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co miłe i matczyne.

Bezsilność dziecka jest jego potęgą.

Przejdę do drugiego przeżycia, tak częstego u nas, co dziećmi nie jesteśmy. Każdy z nas przeżył okresy, gdy był złamany, gdy pierś ciężko oddychała, a poranek, gdy budził człowieka, budził go z uczuciem ciężaru. Każdy to przeżywał. I gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia pieszczota zgryzoty dusi, gdy oddech powraca do piersi i zmarszczki na czole wygładza, gdy pomoc człowiek znajduje, by nie być szmatką zmarniałą niezdatną do życia, to wtedy te przeżycia są miłe, zostają w pamięci, nie znikają.

Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda miłego—jest nią dziecko. Nad głową stoi kat, nad duszą świszczy bat i człowiek się ze sobą mocować musi, by utrzymać i wtedy ramiona małego dziecka—dziecka bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, co dłońmi pieści, tak jak jedwab, co zmarszczki wygładza i troskom zamilczeć każe.

Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawny język, niewprawne członki ciała ruszające się niezgrabnie, nosek jak kartofel, czoło łysawe—ani to piękno, ani siła. A patrzcie: dziecko słabe, ledwo słowa wymawia i w domu te słabe słowa, jak silne słowa powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem—to jest miłe, bo czar—to urok, co serce zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga.

Jeżeli nie wszyscy Panowie tak z dziećmi obcują, jak ja, to jednak dobra połowa ludzkości, matki z dziećmi mające do czynienia, mają te przeżycia miłego tak silne i tak niezłomne, że niosą swe przeżycia z dziećmi aż do grobu.

Gdym myślał, Panowie, o słowie „miłe" i o wszystkich uczuciach, które czarem, urokiem ku sobie skłaniają, zawszem przypuszczał, że człowiek, gdy do grobu idzie, poduszkę wspomnień ze wszystkich swoich miłych przeżyć uplata tak, by to co miłe szeptało strudzonej głowie o tem, co mile pamięta. I we wszystkiem znajdziemy jedną wielką prawdę: Siłę pieszczoty, co pieściwe dzieła tworzy, co pieściwemi dziełami zmarszczki wygładza, młodość nową daje i daje przeżycia tak silne i trwałe, ze wszystkie inne zgładza, a z miłemi idzie człowiek do grobu.

Duch zjazdów legjonowych.

Kochani koledzy! Gdy o wszelkich zjazdach myślę, którem widział i przeżywał i które ze sobą porównywałem, zawszem znajdował jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardziej dziecinne. Gdy nawet koledzy i koleżanki zwinności nóg nie próbują i niezgrabnych lub zgrabnych podskoków figlarnych się nie biorą, kiedy w życiu udają dorosłych nie dzieci,—gdy wy, Panowie się zbieracie, to najczęściej udajecie dzieci.

Gdy się znajdziecie w jakiem mieście mury pękają od was, od waszych krzyków, hałasów, święto ze sobą niesiecie, musowe dla innych. Święto jakieś, które macie w duszy, gdy się spotykacie. Bezwiednie ku sobie idą ręce, bezwiednie z uśmiechem uśmiech się spotyka. Bezwiednie uściskiem się łączą dłonie i usta. Niechętni ku sobie ludzie zapominają o niechęci i to miasto, które swym zjazdem zaszczycacie, musi mieć święto, gdyż zmuszacie ich świętować. Noc zmienia się na dzień, dzień zmienia się w jakieś okrzyki i hałasy. Ludzie, którzy znajdują w sobie powagę życia gdzieindziej, lecz nie na naszych zjazdach.

I gdym się, Panowie, zastanawiał nad tem, dlaczego to nasze zjazdy do innych zjazdów nie są podobne, dlaczego w nich tyle szczerości i tyle jakiegoś odmłodzenia i dziecinady, tom szukał długo i badał, nie chcąc uczuciem swoim pozwolić się unieść subjektywnym wrażeniom, lub subjektywnym sądom.

Moi Panowie! gdy palec Boży ziemię spotyka, stuletnie dęby ku ziemi gną szyje, a gdy grzmoty i gdy błyskawice po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów. Gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą: dla jednych zatracenie, dla drugich odrodzenie i gdy czasy tak wielkie idą, co świat na inny zmieniają, to proszę Panów, czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków piersi łotrzyków. Muszą gdzieś iść czasy odrodzenia.

Moi Panowie! Gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od wszystkich żołnierzy dokoła i niczem innem myśmy się nie różnili, jak temże pierś bujnie czuła i śpiewała huczną pierś odrodzenia naszej ziemi. I gdy teraz po tylu latach się spotykacie, to pieśń odrodzenia, którą ongiś śpiewały piersi dotąd ją czujecie. *Bo odrodzenie i wiosna, to jedno.* I gdy wiosna na ziemię idzie, suche badyle się zielenią, suche wierzby kwitną i zwierzę każde i każdy człowiek pierś ma rozszerzoną. I pieśni miłości, czy trele słowicze, czy ryki tygrysów po ziemi idą z potęgą wiosny.

Gdy idzie odrodzenie, to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała inaczej biją i inaczej śpiewają. I gdyśmy ongiś po naszej ziemi szli w bojach, gdy smutek, gdy boje na ziemi naszej panowały, to myśmy szli do boju, jak do tańca, jak do tańca na równych posadzkach myśmy szli po drodze do pewności odrodzenia, w odrodzenie wierząc i o odrodzeniu myśląc.

Większość z nas, Panowie, młodzi wówczas byli, nie mieli tłuszczu na różnych częściach ciała, nie mieli siwizny na skroniach, i z młodą duszą szliście napród. I teraz gdy o was myślę, gdy dzieje wasze badam i gdy się przyglądam wszystkiemu, coście przeszli, zawsze przypominam sobie wierszyk Słowackiego, który wam tu przytoczę:

Młodość miał bardzo piękną,
niespokojną,
Ach! tylko taką młodość nazwać
piękną
Która wzburzy pierś jeszcze
niezbrojną
Od której nerwy w człowieku
nie zmiękną.
Ale się stanie niby harfą strojną
Dopóki pierś z zapału nie
pęknie
Przez całą młodość legionista
bujnie
Za trzech ludzi czuł
Więc żył potrójnie.

Naturalnie strawersowałem tutaj trochę Słowackiego, gdyż Słowacki legjonistów nie znał (Oklaski).

Wspomnienia z pod Koŝtiuchnówki.

Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wywołają, goryczy nie proszę i do pamięci sobie wołam te moje z wami przeżycia, których wiązankę całą nam w pamięci i nie badam, lecz poprostu wspominam to, co było mi pieszczotą. Wśród kilku wiosen, któreśmy razem przeżyli, pamiętam jedną, co bojem silnym pod Koŝtiuchnówką była zakończona.

Szła wiosna, wiosna poleska. Stałem wtedy na kwaterze w zbudowanym i pozostawionym dla mnie szałasie. Szałas był duży. Szałasem go nazwę, gdyż dach był papierem, tekturą, słomą pokryty i cały domek z desek się składał. Dla elegancji wprawiono nawet szyby i tych szyb w moim pokoju było kilka. Otwarto wszystkie okna i przez okno wiosna się wdzierała.

Wiosna poleska, jakże inna od innych wiosen na świecie. Upojny, silny zapach sosen z upojnym zapachem bagien. Bagna poleskie, bagna siwym mchem pokryte kwitły i jaśniały wiosną. Upojny las poważnie szumiał, dając żywiczne ciepło i żywiczną gorycz. Gdzieś kaczory tęsknie nawoływały kaczki, gdzieś na reducie Piłsudskiego strzały brzmiały wgryzając się w upojną wiosnę. Wiosna głuszyła te strzały. Było coś z nawoływania w tych strzałach, nic śmiercią nie grożącego. Wiosna szła na mnie, tak jak na ludzi idzie. Wspominałem wszystkie wiosny, które przeżywałem jedną za drugą. Wiosna w nerwy mnie wchodziła, — maj uroczy, z całym nowym ciepłem i nowem życiem w przyrodę wchodzący. Gdzieś przez okno wdzierała mi się pogwarka, dalej wesołe okrzyki mego sztabu, który po wieczerzy zabierał się do anegdot. Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namiętnie po pokoju chodziłem. Mierzyłem krokami swoją małą chatę, raz po raz, chwila za chwilą, minuty za minutami, godziny za godzinami. Zapominałem się w wiośnie. I pierś zechciała odetchnąć głębiej, odczuć przestrzeń i głębiej odczuwać wiosenne życie. Wyszedłem — księżyc srebrzysty kładł swe cienie wesołe i smutne w lesie, obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę: księżyc błyskał na karabinie mojej warty, warty dowódcy, co twardo na straży swego odcinka stała.

Spojrzałem, szary żołnierzyk skulony na płocie płakał. Wstyd mi się zrobiło. Podszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, czemu płacze. Może mu pomóc potrafię. Małe chłopię, oparte piersią na płocie, ręką spoczywało na karabinie i szlochało. Podniosłem jego twarz i zrozumiałem.

Twarz małego chłopca — dziecinna. Stał na warcie i płakał, jak dziecko. Łzy mu z oczu się lały, tak, jak u dzieci. Twarz młodociana, i karabin przy nim, a pierś rozrywał mu szloch, tak, jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Pogładziłem go po twarzy i spytałem: „Chłopcze, co ci?" Myślałem, może mu w rodzinie ktoś zmarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki. Może urlopu ci trzeba, dam ci urlop". Przylgnął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokajałem go, jak mogłem. „Komendancie—ryczał chłopiec—ja nie mogę już patrzeć, jak Komendant się męczy, a ja pomóc w niczem Komendantowi nie mogę".

I zaczął mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy, o tem, jakby się zakradł do Komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi. Brednie dziecka żołnierza. Nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z takim malcem; który płacze na warcie, stojąc na karabinie się opierając i płacze nad męką Komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za niego męczy. Chłopak mi nieznany, z twarzy niewidziany, jako chłopię małe stał zawsze w dalszych szeregach.

Dalsze wspomnienia. — „Moja brygada".

Biegnę do innego wspomnienia. Pamiętam dzień moich imienin we Lwowie w r. 1916 po ciężkiej chorobie, którą na Polesiu nabyłem. W teatrze szła wielka zabawa,—jak zwykle śpiewano, bito mi brawa krzyczano: „Niech żyje Piłsudski!"

A potem szły inne czasy nieco. W Austrji zostałem zaproszony na obiad do Komendy Miasta. Jestem na tym obiedzie. Koło mnie dla grzeczności usadowiono oficerów, którzy mówią po polsku, chcąc ze mną po polsku rozmawiać. Rozmawiamy przy czarnej kawie. Opowiadał mi major zdarzenie, które miał z żołnierzami pierwszej brygady. Powiedział on: „Szedłem po ulicy i widzę żołnierze: idą w czasie niedozwolonym, bo koło godziny 10-ej wieczorem; byli to legjoniści. Dwóch nieco się zatacza, a przechodząc nawet mnie szturchnęli".

„No, wie pan, panie brygadjerze, to są rzeczy zupełnie niedozwolone. Zatrzymałem ich stanowczo. Patrzyli na mnie, honorów mi nie oddali. Spytałem: „Co wy za żołnierze"? „My z pierwszej brygady". „Dobrze, z pierwszej brygady, ale zachowujecie się tak, jak nie żołnierze" — powiedziałem: „Ja ich karcić chciałem, ależ to z nimi wytrzymać nie można".

„My z pierwszej brygady" — powiedzieli.—„A pan był na froncie?" — pytają dalej. Biedny majorzyna, trochę mu się zimno zrobiło. Jeden z nich sięgnął do kieszeni, długo w niej dłubał i gdzieś ztyłu wyjął order Virtuti Militari, ale order austrjacki tak tylko nazwany i powiedział: „masz". Potem gdzieś z tyłu wyciągnął pruski order: „masz"—On ma to samo, Zawrócili się i poszli.

Te ordery obce, na tyłach noszone, a na piersiach dumne oznaki z memi literami—to jest moja brygada.

I znowu pieszczoty pieściwe dzieło. Cóż sięgnąć może do dumnego czoła, co dumne oczy przed śmiercią nie mrużąc zapieści, zacałuje. Dumam sam. I umiałem chować i pracować nad moimi żołnierzami, co w Ojczyźnie, co dumy nie znała. dumnymi być potrafili. To wspomnienie zawsze mnie pieści. Baciary lwowskie na tyłach noszące obce ordery.

„Nie to Kościuszko — nie to Korsikan".

Jeszcze jedno wspomnienie. Brygada w owe czasy dostała państwo, a ich Komendant dostał Naczelnika. W tym swym mundurze, w którym pośród innych chodziłem, reprezentowałem Państwo Polskie, przyjmując posłów z całego świata. Byłem Naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne określenie, które jeden, z przybyłych z Rosji generałów powiedział patrząc na mnie: „Nie to Kościuszko—nie to Korsikan".

Był to czas, moi panowie, dość zabawny, gdy hymny obcych państw śpiewano bardziej ochoczo, niż polski. Był to czas ten, gdy Polska ubogim Kopciuszkiem słynęła, a wtedy, proszę państwa, w Warszawie było jakieś święto, żołnierskie, nie powiem jakie, nie powiem kiedy. Przyjechałem na to święto. Święto ubierano, wedle mody warszawskiej, w jakieś śpiewy, muzyki, deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc na pierwszem miejscu. Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem, gdy przerwa nastąpi. Nareszcie przyszła. Wstałem, żeby obejrzeć lokal. Obchodząc lokal zabłądziłem do bufetu. W bufecie było dość dużo ludzi. Obejrzałem się i podszedłem do bufetu.

Podskoczyło do mnie kilku podoficerów. „A kolega".—„Tak, z którego pułku?" — „Z piątego". „Komendant jak do nas przyszedł, to my tu zaraz stawiamy. Dać wódki, my płacimy, Komendant nie płaci". A dokoła attaches wojskowi obcych mocarstw z przerażeniem spoglądali na bratanie się Naczelnego Wodza z podoficerami. I szła wódeczność za likierem, likier za wódecznością. Ja mam głowę mocną, przepiję nawet podoficera. (*Oklaski*).

Wydobyłem świeżo otrzymaną od oficerów belwederskich papierośnicę.—„Ho, ho, ho! — To ci komendant fajną papierośnicę wyfasował".—„A wie, Komendant, że Komendant mnie papierosa dłużny". Zwracam dług. Wziął, obejrzał, powąchał: „Dawniejsze austrjackie pewno były lepsze". Jeden z tych bajecznych moich kolegów. Gdy tłum dokoła mnie stanął, a dokoła Naczelnika Państwa, panowie podoficerowie rozporządzali się w bufecie, sięgając od kiełbas do tortów, od tortów do jakichś innych smakołyków—„my płacimy za komendanta, Komendant nic tu nie płaci" mówili.

Ogłosiwszy to jeden z nich mówi: „A ja na Komendanta jestem obrażony". „Dlaczego?". „Bo widzę, że Komendant mnie nie poznaje". — „Nie poznaję istotnie". „A do kogo to Komendant w Dynaburgu w szpitalu najpierw podszedł"? Powiadam, że na sali w Dynaburgu, gdzie leżało mnóstwo chorych, mających palce u rąk i nóg odmrozone wskutek mrozów, które panowały, spojrzałem i zobaczyłem odrazu roześmianą szeroką twarz. To mnie pociągnęło". „A pamięta Komendant, co ja wtedy powiedziałem?—Ja wiedziałem, już zgóry, że komendant zapomniał. Byłem

(Ciąg dalszy mowy Marszałka Piłsudskiego)

ranny".—„Jakaż to rana?". — „W koalicję byłem ranny". „Ja wiem, rana w koalicję bardzo szyko przechodzi".

To są miłe wspomnienia po pamiątkach moich. Co to znaczy? Co to jest? Attache wojskowi zapisywali dokładnie zdażenie, jakie się wydarzyło w Warszawie i to W różnych językach na świat cały. Wszystko było mi bardzo „miłe". „Nie to Kostiuszko, nie to Korsykanin"...

O korsykańcu marzyła młoda głowa, gdym biegał po tem mieście. O korsykańcu naczytałem się tyle anegdot, tyle baśni. Gdym wrócił do Belwederu przypomniało mi się natychmiast, że Napoleon źle jeździł konno i często z konia spadał. Jechał więc gdzieś w bój i gdy jeden z gwardjaków spadł z konia, a Napoleon powiedział „Niezgraba" Lecz Pan Bóg go ukarał, bo po odjechaniu 60 kroków, Napoleon spadł z konia, a wtedy mija go w pełnym galopie gwardjak i pyta: „A teraz kto niezgraba?".

Magdeburg—Wilno

Niech-no panowie pozwolą ostatni fakt miły, jeden z najmilszych, który przypomnę. Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat, nie byłem nigdy pewien życia. Byłem tu jak grób zamknięty. Izolowany zupełnie bardzo od świata i wtedy właśnie myślałem o miłem, co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie. Jednem z najmilszych jakie mam, jakiem przeżył jest Wilno, jest miasto moje rodzinne.

I nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem.

Miłe miasto. Rzędem biegną mury pogórki w zieleń wciśnięte. Pagórki stłoczone zielenią pieszczą mury, mury tęsknie na pagórki spoglądają.

Miłe miasto. Gdy na który z pagórków wyjdziesz, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżyce, wieżyczki, na których, gdy dzwony zadzwonią, niewiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęsknie tylko do nieba głos wznoszą.

Miła miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły.

Miłe miasto, z tylu, tylu przeżyciami. Miasto—symbol naszej wielkiej kultury i państwa ongiś potęgi: dynastje Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężną dłonią panowały.

Wilno Stefana Batorego, co Uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci, wieszcze, co naród pieścili słowami i czarami, w czar zakuwanemi słowy życie narodowi dawali, nie gdzie indziej, jak tu w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś w przeklętej rosyjskiej szkole.

Wszystko co piękne w mej duszy — przez Wilno pieszczone. Tu—pierwsze słowa miłości, tu—pierwsze słowa mądrości, tu—wszystko czem dziecko i młodzieniec żył, w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z piękniejszych miast w świecie.

I biegły ku Wilnu pieszczotliwe myśli, tworząc same dla siebie pieściwe pieszczoty dzieła. I wtedy też biegłem tęskną prawdą współżycia z wami. Jedna z moich książek tam właśnie powstała, w murach Magdeburgu. Czar zakuty we wspomnieniach urok odrodzenia rzucony w szale wam niegdyś—wszystko to razem składało się na marzenia człowieka co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy, (*Głos: Tak jest, Komendancie*). Minęło lat parę i byłem znowu z Wami i gdym marzył i myślał o Wilnie w Warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o was. *I gdym w bój zawołał o siłę, by Wilno zdobyć—was do siebie powołałem. Marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czem dusza marzyła. Wilno musi być moje.* (Długotrwałe oklaski).

I jak wyście mi na to odpowiedzieli? Żywo pamiętam tę chwilę. Wilno, w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągały, gdy bitwy we wszystkich stronach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne kraje już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznały,—Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serc wszystkich.

Wyście stanowili mi najpewniejszego żołnierza. Żołnierza, który mię nigdy w wojnie nie zawiódł, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem.

Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna śpieszyły, i szła pogwarka wśród wiary: „Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy". Prezent wspaniały!

I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie i u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leży jedna przy drugiej, jak żołniezre w szeregach, ci co życie dali, by Komendantowi serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rosie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu. I miłe to musi być wrażenie z przeżyć życiowych w legjonach. Miłe wrażenia, i teraz, gdy z wami się żegnam, gdy kończę i kończę w Wilnie,

życzę Wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś,

byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach, tak jak drżało ongiś, gdyście tu marszem zwycięskim wchodzili.

Wielkie Święto Legjonowe w Wilnie.

Przed uroczystościami.

Wielkie święto.

Już od wczesnego rana ożywiony ruch na ulicach, wskazywał Wilnu wielkie święto. W prastare, szacowne mury wniknęła pogodna radość, bez troski śmiech i wesele. Święcić się zaczęły gody wielkiego święta legjonowego. Ze wszystkich stron Polski zjechali się na zjazd doroczny. Tego roku jednak tłumy, nieprzebrane tłumy legjonistów zbiórkę sobie naznaczyły w Wilnie. Niewypowiedziana radość, śmiech i wesele ogarnęły serca... Jakże... Zjazd przecie, to jedyne święto wspomnień. A są to wspomnienia przepyszne, jedyne w sobie, wspomnienia tych bojów olbrzymich i wędrówek dalekich od Karpat aż po Dźwinę i od Berezyny po Rawę. Pół Europy zagarnęli ci ludzie w naręcze swych wspomnień.

Przyjazd ministrów i generałów.

Wczoraj o godz. 8 m. 10 przyjechali do Wilna zastępujący premjera minister Robót Publicznych Moraczewski, minister Oświaty Świtalski, minister Przemysłu i Handlu Kwiatkowski, minister Kolei Kühn. Witali ich p. wojewoda Raczkiewicz, prezydent m. Wilna Folejewski, naczelnicy niezespolonych urzędów i przedstawiciele społeczeństwa.

Tym samym pociągiem przyjechało kilku generałów, a między nimi gen. Rydz Śmigły, witany szczególnie uroczyście przez przedstawicieli władz i licznie zebraną publiczność.

Zbiórka oddziałów.

O godz. 9 50 zbiórka na podwórzu pałacu reprezentacyjnego. Zbierają się ze sztandarami Legjoniści, Strzelcy, Halerczycy, Dowborczycy, Związek Podoficerów Rezerwy, oraz tak bliscy sercu „obrońcy Lwowa, orlęta kresowe". Przy dźwiękach orkiestry maszerują do Bazyliki. Tłumy — nieprzeliczone tłumy!

Całe Wilno pomimo rzęsistego deszczu zebrało się na placu Katedralnym.

Uroczystość poświęcenia sztandaru.

W Katedrze.

W Katedrze poczty chorągwiane, łopot sztandarów i radość ogromna. Radość, że się doczekało tej chwili, że Związek Legjonistów w Wilnię swój własny sztandar święci, że tu w Wilnie zjazd VII legjonów się odbywa. W stallach zasiedli przedstawiciele rządu — więc: p. o. premjera min. Robót Publicznych Moraczewski, Sprawiedliwości Meysztowicz, Oświaty Świtalski, Reform Rolnych Staniewicz Przemysłu i Handlu Kwiatkowski, Kolei Kühn, Poczt i Telegrafów Miedzyński, marszałek Senatu dr. Szymański, wiceminister Car, dyrektorzy departamentów Starzyński, Paciorkowski, nacz. Hołówko, generałowie Żeligowski, Sosnkowski, Rydz Śmigły, Dąb Biernacki, Rożen, Orlicz-Dreszer, Trojanowski, Stachiewicz, Litwinowicz, Wieczorkiewicz, Popowicz, Małachowski, Olszyna-Wilczyński, Mecnarowski, Paschalski, Daniec, Berbecki Kom gł. P. P, pułk. Maliszewski i wielu innych, wojewodowie Raczkiewicz, nowogródzki Beczkowicz, kielecki Korsak, tarnopolski Kwaśniewski, synowie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, dalej w hallach przedstawiciele wyższego duchowieństwa z ks. biskupem Bandurskim na czele.

Rozpoczyna się msza, którą celebruje ks. Arcybiskup Metropolita Jałbrzykowski w asyście duchowieństwa. Chór „Echo" wykonuje pieśni religijne. Na ambonę wchodzi sekretarz Arcybiskupa Metropolity ks. Meysztowicz, który wygłasza krótkie a podniosłe kazanie, w którem czyn legjonowy, co Polskę do życia powołał, porównał z cudem uzdrowienia głuchoniemych.

Kazanie ks. biskupa Bandurskiego.

Gdy naród wybrany cierpiał niewolę i uciskany był przez wrogów, powołał Pan Zastępów drobnego człowieka, który wstał i rzekł: „Otom jest, który wybawi naród swój z niewoli i przemocy rąk najeźdźców". Tym człowiekiem był Dawid, który poszedł w bój z olbrzymim Goljatem.

Naród polski przez przeszło sto lat jęczał w niewoli. Naród wielki, potężny, twórczy, kryć się musiał ze swoją pracą nąd wyzwoleniem.

W jego wspaniałych miastach stawały pomniki ciemiężców i tyrańskich trójzaborców, a orzeł polski, symbol Narodu trwał jedynie na sufitach zamków wielkich panów i w sercach ludzi. I przyszła chwila wielka, że przysłał Bóg wielkiego, mocnego człowieka, który stanął przed Narodem by poprowadzić Go do nowych lepszych dni.

Ta właśnie Ziemia Wileńska Go wydała, ziemia deptana przez wrogów w sposób okrutny. Powołał do życia legjony. Jak Dawid poszedł walczyć z olbrzymim wrogiem. Polska niepodległa była dlań nie mirażem jeno, nie snem, ale jasną konieczności. Stały się legjony dla zadokumentowania, że w wirze wojny światowej, w zmaganiu się miljonowych potęg polska siła zbrojna też coś znaczy. Szedł naprzeciw wszystkiemu, pomimo niedowierzania, pomimo obelg wraz z garścią sobie wiernych żołnierzyków.

Jest mi niezmiernie radośnie.—Oto w roku 1914, gdy mury Lwowa trzęsły się od strzałów artylerji nieprzyjacielskiej, poświęcałem pierwszy sztandar strzelecki, i błogosławiłem tych, co szli na bój z wrogiem, skąd niejeden już nie miał powrócić. I dziś oto po latach 14 znów danem mi jest poświęcić sztandar Związku Legjonistów Okręgu Wileńskiego, tu pod murami tej prastarej Bazyliki Metropolitalnej. I nie był to cud, że Polska powstała. Sprawił to jeden człowiek, który w prostej bluzie robotniczej wyszedł na boje. Tak jak Kościuszko porwał prosty lud od pługa, tak i On porwał szerokie masy prostego ludu, i tę bryłę kamienną, tchnął ducha. Mogą mówić, że się sprzedał jednej potędze czy jednej orjentacji—wrogowi. Tak nie jest. Mówią za tem Magdeburg i Szczypiorno, Benjaminów i Marmarosz-Sziget i fronty włoskie czy serbskie.

I oto Polska powstała. Dźwignięta siłą jednego człowieka, rozwija się coraz bardziej, staje się potęgą, obejmuje coraz szersze kręgi—dzięki tej wspólnocie, dzięki temu, że ta ideja wielkiego człowieka Józefa Piłsudskiego wchodzi w życie współczesne, wcielana jest przez jego żołnierzyków. W dniu dzisiejszym, dnia święta naszego żołnierze legjonowi, życzę wam, by wasze hasła zwyciężyły i wcieliły się w życie całego Narodu, by zapanowała jedność i zgoda, tak nam potrzebne do rozwoju życia mocarstwowego.

Poświęcenie sztandaru.

Następnie J. E. ks. biskup Bandurski w towarzystwie generalicji podszedł do stołu, stojącego na podjum wysłanem dywanami i po dokonaniu aktu wbił gwóźdź w sztandar. Za jego przykładem poszli inni. Więc pani Marszałkowa, wojewoda Raczkiewicz, generał Sosnkowski, Rydz-Śmigły, przedstawiciele organizacyj społecznych. Każdy podchodził do sztandaru leżącego na stole wbijając weń gwóźdź. Zalegającą plac Katedralny ciszę przerywał co chwilę stuk młotka. Rodzicami chrzestnymi przy poświęceniu sztandaru byli Marszałkowa Piłsudska i gen. Rydz.-Smigły,

Po zakończeniu tej części uroczystości gen Rydz-Śmigły wręczył sztandar prezesowi Związku Legjonistów Okręgu Wileńskiego ob. Kaczmarczykowi, który po złożeniu ślubowania oddał go do rąk chorążemu.

U płyty Nieznanego Żołnierza.

Po wejściu na Górę Zamkową uformował się obok płyty Nieznanego Żołnierza wspaniały orszak. Las sztandarów w otoczeniu pocztów sztandarowych... Prężą się w postawie zasadniczej żołnierze, starzy w bojach posiwiali. A ci najmłodsi, strzelcy straż honorową pełnią—przy płycie. Jeden po drugim ciężkie wieńce z różnobarwnemi szarfami kładą na płycie.

A w końcu cichy śpiew. Stara i jak dola żołnierza smutna piosenka:

Spij kolego... Twarde łoże...
Zobaczym się jutro może...

i znów pochód ruszył ulicami na Akademję w Sali Miejskiej.

Akademja.

Olbrzymia Sala Miejska napełniona publicznością po brzegi, nastrój niewypowiedzianie radosny, uroczysty. Wiadomo — legjoniści tworzą istotną treść tej zbitej masy głów. W pierwszych rzędach zasiedli ministrowie — przedstawiciele Sejmu i Senatu, władz administracyjnych i generalicji. Byli więc: ministrowie Moraczewski, Meysztowicz, Staniewicz, Kuhn, Niezabytowski, Miedziński, nacz. Wydz. W. M. S. Z. Hołówko, Zabierzowski, wojewoda Raczkiewicz, nacz. Wydz. Bezpiecz. Kirtiklis i inni.

Na scenie las sztandarów, a w środku obraz Marszałka Piłsudskiego. Przy stole prezydialnym zasiedli: poseł dr. Polakiewicz, pp.: Folejewski, dr. Piestrzyński i inni

Przemówienie prezesa płk. dr. Piestrzyńskiego.

Akademję zagaił prezes Głównego Zarządu Związku Legjonistów płk. Piestrzyński. Stwierdził on z zadowoleniem, że rola Związku Legjonistów w życiu politycznem i społecznem zatacza coraz szersze kręgi, mimo, że opuszczają szeregi, spracowani nad miarę członkowie W ciągu roku bieżącego ubyli: Dąbrowa-Młodzianowski, Winiarz, Daniłowski i Zych-Płodowski. Pamięć ich uczcijmy przez powstanie.

Rok ubiegły w życiu organizacji zaznaczył się kilkoma większemi pracami. Związek wziął między innemi czynny udział w wyborach do Sejmu i Senatu i przeprowadził około 30 swoich członków do ciał ustawodawczych.—Zebranie prezesów Okręgowych Związków z dnia 6 maja r. b. stwierdziło w sposób dobitny zupełną jednolitość organizacji. Zjazd delegatów nie odbył się równocześnie ze zjazdem ze względów od zarządu głównego niezależnych. W końcu mówca stwierdza, że czuje się dumny z tego, że VII Zjazd odbywa się w tem Wilnie, które jest nietylko miastem rodzinnem Komendanta, lecz zostanie zawsze dla Legjonistów w pamięci. „Bo my, legjoniści, zebrani tu na Zjeździe — stwierdzamy, że Wilno było, jest i będzie polskiem i na zawsze przy Polsce zostanie."

Ostatnim słowom mówcy towarzyszą długo niemilknące oklaski. Zabiera głos p. wojewoda Raczkiewicz.

Mowa wojewody Raczkiewicza.

Niech mi będzie wolno powitać Zjazd w imieniu Ziemi Wileńskiej. Idea Legjonów wsiąka w najszersze warstwy ludności. Dziś niema prawie tu na ziemi człowieka, którvby nie słyszał o Laskach czy Kostiuchnówce, o Nadwornie czy Kamieniu Koszyrskim. Lecz, wy Legjoniści—jesteście zapisani głęboko w pamięci ludności tej Ziemi Wileńskiej, którą mam zaszczyt reprezentować. Wy jesteście tymi, którzy krwawili się pod Lidą, Wilejką, Postawami i Dźwińskiem. Znój wasz i krew nie poszły na marne, wydały błogosławione owoce pod rządami Wielkiego Syna tej Ziemi, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie zakończyła się jeszcze praca. Tworzy się wielki zręb mocarstwowej Polski, buduje się mocarstwowa Polska. W tej pracy wy, Legjoniści, jesteście zawsze na czele, zawsze przykładem świecicie innym.

Jest mi niezmiernie przyjemnie stwierdzić, że tu właśnie, na terenie województwa wileńskiego nastąpiła, jedyna narazie w Polsce, fuzja wszystkich zwalczających się dotychczas organizacyj b. wojskowych. Pierwszy krok na drodze do wspólnej pracy został dokonany. W wyścigu pracy, który Polska pod rządami Józefa Piłsudskiego rozpoczęła, także i Ziemia Wileńska nie pozostanie wtyle, ożywiona tym wielkim duchem, który powiał od waszego czynu. Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!

Okrzyk ten podchwytuje publiczność. Przed mównicą staje prezydent Folejewski.

Mowa prezydenta Folejewskiego.

Dwie daty przełomowe mamy w życiu Polski porozbiorowej. Powstanie w 1863 r. i czyn zbrojny 6 sierpnia. Okres przed powstaniem 63 r. przypomina pod względem nastrojów rok 1914. Znaczenie powstania styczniowego, które tyle nadziei pogrzebało określił w sposób głęboki poeta Adam Asnyk. Powstanie styczniowe było gwałtowną odpowiedzią na gwałty przemocy, było wielkim krzykiem Narodu: „Jestem". Tak samo w roku 1914 Komendant Józef Piłsudski porwał garść młodych szaleńców, by krzyknąć wobec całego narodu i całego świata ogromnym głosem: „Jesteśmy". Żaden wysiłek wobec tego wielkiego głosu nie może być duży, bo jak poeta mówi: „Nowego życia wykuwamy złom". I dlatego wasze wysiłki czci cały naród, czci i nasze prastare Wilno.

Mowa gen. Rydza-Śmigłego.

Koledzy! To stare, ukochane tak bardzo Wilno, staje się oto na dni kilka centralnym punktem całej Polski, na który zwrócone są oczy nie tylko całego Państwa polskiego, lecz całego niemal świata. Dzieje się to nie dla tego, że odbywa się zjazd Legjonistów, lecz że paść mają z Wilna wielkie słowa, mające swój ciężar gatunkowy, słowa których cała Polska nauczyła się słuchać ze skupieniem, gdyż zawierają one, te prawa najważniejsze, które prostują drogi i prowadzą naprzód i to ciągle naprzód.

W sierpniu 1914 r. Komendant wydał rozkaz do swoich żołnierzy i odtąd stale w każdą rocznicę sierpniową witał nas Komendant rozkazem, w którym znajdowała się synteza przeszłości i wskazania na przyszłość. Te rozkazy Komendanta w rocznice sierpniowe stały się dokumentami historycznemi, wskazującymi jak się walczyło za Polskę i o Polskę niepodległą. Nasze walki i nasze przeżycia były świetną szkołą życia w której się wychowywali żołnierze polscy, uczący się od Komendanta, tej ogromnej wiecznej i niestrudzonej pracy ponad siły. Nauczyliśmy się w tej szkole samodzielności życiowej i wysokiego poczucia honoru żołnierskiego. I to sprawiło, żeśmy z niczego wyszli i przez trudy, szeroką kolumnę przeszli do historji.

Niejednokrotnie zadajemy sobie pytanie i chcemy wysłuchać prawdę: „Co było naszą siłą"? Oto wspólna praca nad wielką sprawą, oto nasza wiara w poczynania Komendanta podrywała skrzydła do lotu na gościniec historji. Wielkość duszy Komendanta przezwyciężała ogromne przeszkody. Pod jego wodzą nauczyliśmy się cenić jedyną wtedy naszą ostoję—honor mundnru żołnierskiego.

Do Legjonów przyszliśmy z różnych stron kraju, mieliśmy różne orjentacje, poglądy, wyniesione z różnych środowisk. Ten konglomerat mógł tylko Marszałek w jedną całość złączyć, stworzyć jednolitą bryłę. Cechuje nas legjonistów praca wielka, umiejętność zapominania o sobie i poświęcania wszystkiego na ołtarzu wspólnej pracy.

Wspomnieć chcę jeszcze o jednym szczególe, charakteryzującym nasze legjonowe życie. Jest to ten romantyzm rycerski niespotykany nigdzie w żadnej armji świata. Naprzykład kasa oficerska. Oficerowie dobrowolnie zrzekali się większej części swych poborów na rzecz ogólnej sprawy. Czynnik osobisty nie odgrywał zupełnie roli. Wszyscy byli równi wobec wspólnej sprawy Niepodległości. Z tej szkoły wyszliśmy zahartowani, przywykliśmy do samodzielności. Na każdem polu pracy, żołnierz legjonowy daje sobie radę i wywiązuje się ze swych obowiązków w sposób najlepszy.

Koledzy! Nie wolno nam, żołnierzom legjonowym iść po linji najmniejszego oporu. Musimy jeszcze walczyć, musimy przegryzać się przez wielkie piętrzące się przeszkody. Kolumna maszeruje naprzód ku wielkiej przyszłości. Daleko jeszcze do postoju. Na czele wódz, w patrzony w wielką przyszłość Narodu. Kolumna maszeruje wciąż naprzód i naprzód bez wypoczynku. Czyż który z nas w takiej chwili może odejść? Czyż może być maruderem?

Długo niemilknące oklaski były odpowiedzią na gorące przemówienie starego bohatera legjonowego. Entuzjazm ogarnął słuchaczy. Pod sklepienie wypłynęła rozgłośnie pieśń „Pierwszej Brygady". Na sali nie było maruderów...

Przemówienie posła Kamińskiego.

Okrzyki na cześć biskupa Bandurskiego

Tak samo jak dawniej za czasów jagiellońskich, tak samo i teraz Polska przyszła na te ziemie nie z siłą i przemocą, lecz przyszła, by skupić dokoła siebie wszystkie żywioły i stworzyć wielkie państwo. Tu na ziemiach wschodnich ostatnio, jak już zaznaczył w swym przemówieniu p. wojewoda Raczkiewicz powstała organizacja b. związków wojskowych i tych co walczyli przeciwko Rosji i tych, którzy na gruzach Rosji tworzyli swe kadry.

Chcę pozatem wspomnieć bardzo ważną rzecz. Jest tu u nas w Wilnie, pracuje w cieniu złotousty kaznodzieja, ks. biskup Bandurski. W cieniu pozostaje i nie znajduje odpowiedniego zrozumienia tam, gdzie powinien je znaleźć. Niech mi będzie wolno wznieść okrzyk na Jego cześć.

Po odśpiewaniu I Brygady zakończona została ta część akademji i zespół Reduty jak zwykle z prawdziwą maestrją uzupełnił akademję wspaniałym koncertem, na który złożyły się śpiewy chóralne i solowe oraz deklamacje,

Rezolucja.

Gdy umilkły oklaski pos. Kamiński odczytał następującą rezolucję przyjętą przez aklamację:

VII Zjazd Legjonistów, zebrany w dniu uroczystym dorocznego swego święta zwraca się do Ciebie, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, z wyrazami głębokiego hołdu i niezłomnej wierności. W obliczu pierwszego Żołnierza Polski i Wielkiego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, w obliczu członków Rządu, reprezentacji Sejmu, kwiatu Armji, przedstawicieli władz i społeczeństwa, w murach tego prastarego grodu Jagiellonów, a nieugiętej Państwa i ducha polskiego strażnicy, my, Legjoniści, ze wszystkich stron Rzeczypospolitej składamy na Twoje ręce Panie Prezydencie uroczyste ślubowanie:

1) Jako w dniach wojny czynem orężnym torowaliśmy drogę do niepodległości, tak dzisiaj, zawsze gotowi do jej obrony, u Twego boku stajemy, by w wielkim wyścigu pracy, pod najwyższym sztandarem idei państwowej, budować mocarstwową potęgę Rzeczypospolitej.

2) Wżarliwej trosce o niewzruszone fundamenta tej naszej Rzeczypospolitej, dołożymy wszelkich starań i wysiłków, by pod Twojem, Panie Prezydencie, dostojnem przewodnictwem dokonała się taka zmiana ustroju, która Państwu zapewni spiżową moc, a wiekopomne dzieło Marszałka Józefa Piłsudskiego po wszystkie czasy utrwali.

Depesza nadesłana przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tomaszów Mazowiecki.

W rocznicę czynu legjonowego, składam najserdeczniejsze życzenia Wielkiemu i Kochanemu Wodzowi oraz jego pierwszym żołnierzom.

Spała,

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) *Ignacy Mościcki.*

Obiad w ogrodzie po-Bernardyńskim.

Skończyła się akademja w sali miejskiej, ruszają wszyscy mocno zgłodniali na obiad. Sensację wzbudza grupa górali zazakopiańskich. Idą przez Wielka, grają na skrzypkach i basetlach barwni, żywi, weseli przykuwający oczy. To legjoniści podhalanie. Prowadzi ich stary legun inżynier—architekt p. Zygmunt Ostafin. Prowadzi iogania jak kwoka kurczęta, bo mu się trochę rozsypują po drodze ginąc od czasu do czasu, w gościnnych podwojach niektórych lokali... na „jednego" albo... i dwa...

Ktoś ze starych znajomych zobaczył miłego prowodyra i wita dawno niewidzianego radośnie i prowadzi teraz całą grupę w kierunku Pioromontu. Po drodze dowiadują się, że zmiana nastąpiła i mimo deszczowej aury obiad odbędzie się w ogrodzie po-Bernardyńskim. Zwrot tedy ku „ber- „bernardynce", gdzie wita przybywających przygotowana dla targów i wystawy brama ozdobiona teraz napisem:

„Cześć Legjonom".

„Komendantowi cześć".

Stoją przed przemalowanym na szaro teatrem, na którym dzisiaj wielki napis „Państwowe Monopole" długie stoły w paru rzędach, dookoła dużego kwietnika. Przy nich „wiara" pożywia się, gwarząc wesoło.

Ciągłe powitania. Spotykają dawni towarzysze broni ze wszystkich polskich i wielu dalekich obcych pól bitewnych. Całują się rozgłośnie, ściskają serdecznie, aż chrupią kości. Wypróbowani, starzy, niezawodni przyjaciele z najróżniejszych, wszelkich niedoli i po nich doli nareszcie polskiego żołnierza. Powitania rubaszne, głośne, kryjące pod tą jaskrawą formą wzruszenie, wzbudzeniem najdroższych wspomnień wywołane.

— „Serwus bracie!" — ktoś woła.

— „Jak się masz stary..." (soczysty epitet tam gdzie kropki niech sobie w duszy czytelnik dośpiewa.

Drogę podwójny ogonek zagradza. Stoją wszyscy w kolejce po menażki i łyżki.

Potem inne ogonki przy kuchniach polowych. Stoją nawet generały. Niema szarż, niema żadnych różnic jest jedna wiara legjonowa spojona potężną wolą Komendanta w niezmożoną, jednako myślącą gromadę.

Zaryzykował trochę Zarząd Wileński Zw. Legjonistów organizując obiad w „bernardynce". Płaksiwe niebo co chwila zraszało uczestników uroczystości, tu i ówdzie. Dla obiadujących okazało się jednakże łaskawe. Kropnęło wprawdzie ale nie dużo i krótko, poczem, jak ktoś się wyraził, „słońce zaintrygowane tem co się działo na ziemi, wyjrzało z za chmury" i promieniało blaskiem swoim po-Bernardyńskim ogrodzie osuszając wilgotnych nieco biesiadników i dobrze mokrą „salę obiadową". Zrobiło się ciepło, miło, słonecznie jak w duszach leguńskich beztroskich i ufających Komendantowi bez miary. Było tak aż do końca tej żołnierskiej biesiady i dłużej.

W Reducie.

Przed teatrem „Reduty".

Już od godziny 4-ej popołudniu przed gmachem „Reduty", w którym miał się odbyć odczyt Marszałka Piłsudskiego zaczęły się gromadzić tłumy publiczności, chcącej ujrzeć przejeżdżającego do teatru Marszałka. Plac przed gmachem otoczony został sznurem, trzymanym przez Straż Pożarną i Strzelców. Przez ten kordon przepuszczani są tylko zaopatrzeni w kartę wejścia na odczyt Marszałka, którzy przed w pół do 6-ej grupują się koło drzwi wejściowych do teatru. Na kilkanaście minut przed zapowiedzianym odczytem przy drzwiach tworzy się taki ścisk, że zawdzięczać należy tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, że przy wpuszczaniu do gmachu teatru nie było nieszczęśliwego wypadku.

W oczekiwaniu na Marszałka.

W kilkanaście minut przed szóstą sala zapełnia się szczelnie. Na estradzie utworzyli półkole dostojnicy państwowi. W środku ks. biskup Bandurski, a po obu Jego stronach gen. Sosnkowski i min. Reform Rolnych Staniewicz. Za nimi dalej Marszałek Senatu dr. Szymański. Ministrowie: Robót Publicznych, zastępujący premjera—inż. Moraczewski, Oświaty—Switalski, Sprawiedliwości—Meysztowicz, Kolei Żelaznych—Kuhn, Przemysłu i Handlu—Kwiatkowski i Poczt i Telegrafów—Miedziński.

Dalej generałowie, wojewodowie, prezydent m. Wilna Folejewski, wysocy urzędnicy poszczególnych resortów, posłowie i senatorowie, a między nimi sen. Witold Abramowicz i cały szereg oficerów młodszych rang. W prawej bocznej loży widać Marszałkową Piłsudską z dwiema córeczkami. W innych lożach prezes BBWR. płk. Sławek i gen. Rydz-Smigły.

Na cześć wodzów.

Na sali gwarno. Co chwila cała sala podrywa się z miejsc. To okrzyki na cześć wodzów legjonowych, generała dywizji Rydz Śmigłego, gen. dywizji Sosnkowskiego, płk. Beliny-Prażmowskiego i innych. Okrzyki na cześć gen. Rydz Śmigłego, który niezrasobliwie uśmiechnięty spogląda ku skierowanej ku niemu nieprzebranej rzeszy leguńskiej—trwają b. długo. To samo z okrzykami na cześć gen. Sosnkowskiego.

Na salę wchodzi Marszałek.

Poruszenie na estradzie. Na sali zapanowuje cisza. To Marszałek wchodzi na salę. Zrywa się huragan okrzyków. „Niech żyje Marszałek Piłsudski!" „Niech żyje Dziadek". Marszałek stanął przed mikrofonem w szarej bluzie strzeleckiej bez orderów i odznaczeń. Jedynie z odznaką 1-ej brygady... Stanął i patrzy na salę, na swoją brać leguńską, co ze wszystkich zakątków przybywa z całej Rzplitej, aby go zobaczyć, aby mógł się z nim podzielić swojemi myślami. W pewnym momencie Marszałek zwraca figlarnie swój wzrok ku loży, w której siedzi Marszałkowa Piłsudska z córeczkami i przesyła Wandeczce i Jagódce całusy. Odpowiadają Mu córeczki *miłemi* uśmiechami.

To samo figlarne spojrzenie kieruje Marszałek w stronę gen. Rydz-Śmigłego. Okrzykom niech żyje Dziadek niema końca. W końcu ucisza się. Z początku cichym, potem coraz głośniejszym, ale przytłumionym właściwym Marszałkowi głosem, padają słowa Komendanta. Podajemy jej na innem miejscu.

Zawód dziennikarzy zagranicznych.

W miarę, jak Marszałek mówi na twarzach zagranicznych dziennikarzy dają się zauważyć wyrazy zawodu. Nie sądzili, że tamatem mowy Marszałka będą piękne, ale prawie zupełnie pozbawione aktualnego zabarwienia politycznego wspomnienia legjonowe. Jedynie przybyli onegdaj niespodzianie do Wilna, na uroczystości legjonowe, dziennikarze litewscy zbierają w miarę obfite żniwo. Nie takie jednak napewno, jakiego się spodziewali.

*

Przy stołach dziennikarskich odbywa się ożywiona wymiana zdań, na temat przemówienia Marszałka. Z rozmów z dziennikarzami zagranicznymi wynikało, że spodziewali się oni po Marszałku b. wiele Dość wspomnieć, że ze strony przedstawicieli prasy sowieckiej padały zdania, że niewykluczonem jest, że Marszałek Piłsudski ogłos się królem Oczywiście zdania te przyjmowane i były z pobłażliwym usmiechem na twarzach prasy polskiej.

Szczególną sensację budzili dziennikarze kowieńscy, którzy stawili się in corpote. Słowo „Wilnius" byłom stały „refrainem" na ustach litewskich przedstawicieli prasy.

Po przemówieniu.

Gdy padły ostatnie słowa Komendanta zrywa się znowu długo niemilknący huragan wiwatów, wśród których Marszałek w otoczeniu generalicji opuszcza salę, by zarcz spotkać się z nowemi wiwatami na swoją cześć które szły od nieprzeliczonych tłumów, zalegających plac i okoliczne ulice, które trwały tu w ciągu kilku godzin, aby powitać swego kochanego Wodza. Brać leguńska wychodzi ze sali rozbawiona, rozradowana roześmiana, rozkrzyczana i w myśl ostatnich słów Marszałka rozchodzi się po wszystkich zakątkach miasta, by naprawdę Wilnu spokój zakłócić, by Wilno naprawdę zadrżało w jej, braci leguńskiej, objęciach, tak, jak ongiś drżało, gdy doń marszem zwycięskim wchodziła.

I Wilno zadrżało, Wilno naprawdę znalazło się w objęciach 7000 legunów, którzy długo w nocy mówili mu; „jesteśmy".

* * *

Gościnnie Wilno przyjmowało swych dwukrotnych wybawców za serce sercem płacąc.

Wieczór w pałacowem obejściu.

Płoną ogniska na wielkim dziedzińcu Pałacu Reprezentacyjnego. Dokoła nich tłumy legunów gromadzą się w czerwonym ich blasku, przy każdem śpiewają stare a niezmiennie młode piosenki.

Grzmią chóry, płyną melodje, mocne głosy rozlegają się daleko, daleko poza murami pałacu.

— A dokąd, a dokąd Bóg prowadzi?...
— Warszawę odwiedzić byśmy radzi...
A potem, a potem już nam pilno
Zobaczyć to nasze stare Wilno...

Śpiewają przed samym balkonem białego gmachu. Tymczasem przed kolumnami dawnej kordegardy zaroiło się, tak jakoś dziwnie... Ognisk tam dużo, gęsto zebranych, płonie. Przy nich — cóż za dziwni jacyś — legjoniści?...

Kolorowe mundury, nie dzisiejsze, podarte przytem, zniszczone... Wąsate, zarośnięte oblicza, wysokie czapy... Cóż to za wojsko?...

To legjoniści z pod Trebii, Werony, Mantuy, Civita Vecchia, Lodi—z nad Padu, Adygi, Tybru...

Ożyły cienie przeszłości. Wróciły przebrzmiałe echa. Przemówił dawny żołnierz tułacz, troski swe różne wypełniając, jakże podobne nieraz do zwykłych trosk leguńskich, żołnierzy Komendanta.

Aliści w owem gronie ktoś się niezwykły zjawił tych zwykłych trosk posłuchać. Cień wielkiego bohatera. Stanął wśród swego żołnierstwa i rzucił słowa, jakże ogromnie nieraz aktualne!.. Jakże dopasowane często, do kogoś, kto ich z wysoka może teraz słuchał...

Akt pierwszy „Sułkowskiego" wypadł wspaniale. „Oprawa" tu na tym dziedzińcu, na tle owych kolumn, w czerwonem świetle tylu ognisk, wydaje się jedyna dla niego wymarszona. Jakże wspaniale tutaj brzmi, cudowna mowa Żeromskiego spiżowym głosem Osterwy wysyłana, po przez szeroką przestrzeń dziedzińca.

Obawiałem się o zakończenie. Ciekawy byłem jak oni je rozwiążą. Jak usuną aktorów z tej sceny, z końcem aktu? Wszak niema zasłony!..

Rozwiązanie było doskonałe. Naraz zabrzmiały trąbki na alarm. Rozlegly się okrzyki „do broni!" i wszyscy żołnierze—aktorzy rzucili się w stronę trąbek i strzałów.

Dodane zostało jeszcze jedno zakończenie. Cała kompanja napoleońskich legjonistów obiegła z Sułkowskim na czele dziedziniec dokoła, wznosząc u stóp pałacowego balkonu okrzyki na cześć Marszałka.

Ukazał się i On sam wkrótce. Rzuciła się cała „wiara" leguńska w stronę jaśniejących kolumn jońskich domagając się jeszcze widoku Dziadka. Wrzawie nie było końca.

W chwili gdy to piszemy odbywa się (mocno spóźnione) przedstawienie „Leguna w niebie", ale o tem chyba już jutro. Tymczasem tem zakończymy opis tego dnia, który pozostanie na zawsze w pamięci i w sercu wilniana. (sk.)

Jak wygląda doraźne ratownictwo w 200.000-em Wilnie.

O „samarytańskiej" działalności naszego „Pogotowia Ratunkowego", przebąkuje się w mieście od dość dawna, jednak dokładnie sobie nie można wyobrazić, na jak niskim poziomie „Instytucja" ta stoi, póki samemu na własnej skórze, (lub innej części ciała) nie odczuje się „zbawiennych" skutków „doraźnej" pomocy, naszego „Pogotowia".

Poniżej opis faktu, mrożącego krew w żyłach ludzi kulturalnych, Europejczyków, do których bezsprzecznie mieszkańcy m. Wilna (za wyjątkiem niektórych „dygnitarzy" z „Pogotowia") — zaliczać się powinni.

W dniu wczorajszym o godzinie 3-ej popoł, przy ul. Sadowej 3, podczas spożywania obiadu niefortunnie połknęła kostkę staruszka. Wypadek ten odrazu wywołał groźne komplikacje, (obfity krwotok), a nadto staruszka zaczęła się dusić.

Zamieszkali w pobliżu dwaj lekarze nie mogli się zjawić, gdyż jednego nie było w domu, a drugi zażywał sobie wanny. W międzyczasie po 10 minutach, (sic!) przybyło Pogotowie i tutaj dopiero zaczęła się gehenna zagrożonej kobiety-staruszki. Pan doktór, oddawna nadający się na emeryturę, a nie do służby w Pogotowiu Ratunkowem, bez przesady gramolił się kilka minut na drugie piętro i wreszcie ze stoickim spokojem oświadczył, „że trzeba jechać do szpitala, gdyż Pogotowie nie posiada odpowiednich narzędzi". Pojechano do pobliskiego „żydowskiego szpitala miejskiego".

W szpitalu zaś bez żenady nam oświadczono, „że również nic poradzić nie możemy, że jest za późno (była godzina 3 pp.), że niema już specjalisty" i w końcu poradzono nam, aby się udać prywatnie do specjalisty, przyczem nie zadano sobie nawet trudu prowizorycznego skonstatowania, czy staruszce grozi większe, czy mniejsze niebezpieczeństwo.

W dalszym ciągu „Pogotowie" odmówiło naszej prośbie odwiezienia chorej do doktora na tejże Zawalnej ulicy, wobec czego należało chwytać przejeżdżającą dorożkę i ze stratą czasu udać się „prywatnie" do doktora specjalisty.

Traf zrządził, że doktora nie było w domu, czego „Pogotowie", ze sławetnym szpitalem, nie „raczyło" przewidzieć, i tak mijał kwadrans za kwadransem, póki właściwego specjalistę-doktora znaleziono w domu.

Publicznie tutaj zapytuję Zarząd Pogotowia Ratunkowego, jak również i Zarząd Żydowskiego Szpitala Miejskiego, coby było, gdyby jednominutowa zwłoka w ratowaniu staruszki zagroziła jej życiu. Ktoby wiedy ponosił materjalną i moralną odpowiedzialność za życie człowieka. A wszak niewiele do tego brakowało!

Komunikując o powyższem szerokiej opinji publicznej, a w pierwszym rzędzie Zarządowi Pogotowia i Zarządowi Żydowskiego Szpitala Miejskiego — mniemam, że instytucje te wyciągną z tego należyte konsekwencje i zarządzą odpowiednie środki, aby na przyszłość podobne rzeczy nie mogły mieć miejsca i aby życie ludzkie poważniej było traktowane przez instytucje specjalne właśnie powołane do ratowania tego życie.

Na żądanie odpowiednich czynników, gotów jestem każdej chwili powyższe oświadczenie poprzeć osobistemi wyjaśnieniami i zeznaniem licznych świadków.

Leon Wołyński.

Prace regionalne Jedynki.

Z działalności Bezpartyjnego Bloku.

Posłowie Bezpart. Bloku w dalszym ciągu intensywnie pracują nad pogłębieniem organizacji B. B. Jak wiadomo, rozpoczęto od t. zw. sekretarjatów wojewódzkich, w następstwie przystąpiono do zwoływania t. zw. zebrań informacyjnych na terenie powiatów oraz gmin. Bezpośredni udział posłów B.B. w zebraniach tych daje im możność bliskiego zetknięcia się z ludnością i zapoznania się z jej potrzebami. Szerokie masy ludności miejskiej i wiejskiej, zrażonej do partyjnictwa, którego bodajże jedynym realnym wynikiem były obietnice, szumnie zapowiadane każdorazowo w czasie wyborów, bardzo życzliwie witają posłów B. B., którzy stoją na gruncie realnej pracy.

Z Nowogródka donoszą, że odbyły się w szeregu gmin, ostatnio w gminie snowskiej i horodziejskiej, zebrania rad gminnych z udziałem posłów B. B. z woj. nowogródzkiego. Po wysłuchaniu sprawozdań z działalności B. B. zebrani wyrazili pełne zaufanie do Bloku oraz gotowość całkowitego poparcia rządu w sprawie zmiany konstytucji. Pozatem Koło Nowogródzkie B.B. powołało do życia organizację mężów zaufania, obejmując w ten sposób cały teren województwa.

Z Łucka donoszą, że z inicjatywy Wołyńskiego Koła Poselskiego odbyło się zebranie informacyjne w Radziwiłłowie. Dążenie do zmiany konstytucji i tutaj znajduje wśród mas jaknajszersze poparcie, co wynika z rezolucji, wzywającej posłów i senatorów B.B. do poparcia wszelkiemi siłami rządu w jego dążeniu do naprawy ustroju, co jest niezbędnym warunkiem mocarstwowego rozwoju Polski.

Z Łodzi donoszą, że odbyte 5 b. m. wybory do Rady Miejskiej w Turku dały wynik następujący: PPS. uzyskała 10 mandatów, Mieszczański Blok Gospod. (B.B.)—6 mand., sjoniści—4 mand., ortodoksi—2 mand., ewangelicy—1 mand. i właściciele nieruchomości—1 mandat.

Zjazd b. I p. ułanów Leg. Pol. Beliny.

Zarząd Komitetu Wykonawczego b. I p. uł. Leg. Pol. niniejszem zawiadamia, że na ostatniem posiedzeniu został ostatecznie ustalony termin Zjazdu na 2 sierpnia 1929 roku, jako w piętnastolecie powstania 1 p. uł. Leg. Pol. Beliny. Zjazd odbędzie się w Warszawie.

Zarząd postanowił na dzień Zjazdu wydać księgę pamiątkową. Celem wydania w. w. księgi niezbędne jest, by wszyscy byli oficerowie, podoficerowie i ułani, nadesłali niżej podane dane, w jak najkrótszym terminie pod adresem mjr. Krawczyka M. S. Wojsk, Biuro Ogólno-Organ. Warszawa.

1. Do ewidencji następujące dane:

a) Imię i nazwisko, datę urodzenia (rok i miesiąc) miejsce urodzenia i przynależność (miejscowość, województwo, kraj), wyznanie, narodowość.

b) Zawód przed wstąpieniem do wojska (do 1 p. uł. L. P.).

c) Data wstąpienia do wojska (do Leg. Pol.), datę wstąpienia do 1 p. uł. Leg. Pol. — oraz data końcowa służby w 1 p. uł. (czas trwania służby z wyszczególnieniem dłuższych przerw).

d) Przydział służbowy w 1 p. uł (szwadron, pluton, względnie inna jednostka).

e) Stopień wojskowy — ostatni przed wystąpieniem z 1 p. uł.

f) Ważniejsze zmiany służbowe (przenoszenia, przydziały, bitwy i potyczki, w których brał udział, otrzymane rany i kontuzje (gdzie i kiedy) otrzymane ordery, odznaczenia i odznaki polskie i obce.

g) Obecny zawód wzgl. obecne stanowisko społeczne, ordery i odznaczenia polskie uzyskane po wyjściu z 1 p. uł. Leg. Pol.

h) Udział w akcji wyzwolenia poszczególnych dzielnic Rzeczypospolitej Polskiej (Małopolska, Królestwo Kongresowe, Wielkopolska, Pomorze, Śląsk),

i) Obecny dokładny adres, oraz nadesłanie: książki wojskowej i inne dokumenty wojskowe dotyczące 1 p. uł. Leg. Pol. w oryginałach lub uwierzytelnionych odpisach.

Pożądane jest, by wszyscy pamiętający dane ewidencyjne i personalne poległych kolegów, nadesłali takowe z podaniem daty, gdzie i kiedy polegli, oraz gdzie zostali pochowani.

Tragiczna śmierć uczestnika zjazdu.

W dniu wczorajszym około godziny 5 p. p. na rz. Wilji około mostu Zielonego utonął, kąpiąc się w rzece, wachmistrz 13-go pułku ułanów we Lwowie, nazwiska narazie nieustalonego, który, jak się okazało, przybył na Zjazd Legjonów. Nieszczęśliwy kąpiąc się wpadł w rejonie mostu w wir i nie mogąc z niego się wydobyć utonął. Pomoc rzecznego posterunku policyjnego, odległego od miejsca wypadku prawie o kilometr, przybyła z opóźnieniem. Nic więc dziwnego, iż z wody wydobyto tylko zwłoki.

Powracając do powyższego tragicznego wypadku należy zaznaczyć, iż koła wioślarskie obznajmione dokładnie z rzeką Wilją, już dawno podkreślały konieczność ustawienia w rejonie mostu Zielonego łodzi ratunkowej.

Rejon bowiem rz. Wilji około mostu Zielonego ze względu na swą głębokość oraz znajdujące się tu wiry, jestnajniebezpieczniejszem miejscem na rzece w obrębie miasta.

Mimo jednak tej słusznej uwagi wioślarskiej, łodzi w tem miejscu, nie ustawiono. Cała zaś akcja „ratunkowa" w rejonie mostu Zielonego ogranicza się do... koła ratunkowego, znajdującego się do dyspozycji posterunkowego przy moście, który pomimo najlepszej chęci w podobnych wypadkach nic nie może zdziałać.

Ruch wydawniczy.

Tadeusz Sinko: Od Olimpu do Olimpji wrażenia i wspomnienia z podróży po Grecji Książnica—Atlas 1928 r.

Książki podróżnicze o Grecji pojawiają się u nas bardzo rzadko, a i te, które są ograniczaja się do Attyki i paru miejscowości na Peleponezie i opisują je ze stanowiska turysty lub poety. Poraz pierwszy prof. Sinko daje opis całej „Wielkiej Grecji", od Olimpu do Olimpji, poraz pierwszy prowadzi polskiego czytelnika na Olimp i Peljon, na Helikon i Cyteron. Nie zaniedbując obowiązków dziennikarza, który podczas bezsennej nocy w Salonice urządzi wywiad o położeniu politycznem i ekonomicznem dzisiejszej Grecji, lub podczas czekania na fotografa w Atenach wypyta nauczycielkę o szkolnictwo, dopuszcza autor do głosu literata, gdy opisuje najpiękniejsze widoki nad Penejosem i Sperchajosem, z Akropolu czy z Akrokoryntu...

Ale przedwszystkiem jest uczonym, który nie poprzestając na własnej pamięci, powołuje na świadków przeszłości autorów starożytnych i nowożytnych, prozaików i poetów (z polskich często J. Słowackiego (i z ich pomocą napełnia treścią nazwy, tak dobrze znane każdemu europejczykowi. Ale czy Olimp, Parnas, Helikon i t. p. nie wydaje nam się mitem? Otóż prof Sinko wlewa w te puste dźwięki pełną treść, a kto przeczyta jego wywody, urozmaicone mnóstwem zdjęfotograficznych i szeregiem map i planów, naprawdę pozna tę cudowną krainą lepiej, niż z całej bibljoteki podręczników geografji, przewodników i opisów podróży. To też nie wątpimy, że tak wyjątkowa książka znajdzie czytelników zarówno wśród młodzieży, siedzącej w szkole nad Grecją, jak wśród dorosłych, interesujących się tem, co stanowi podstawę kultury europejskiej.

Wśród pism.

Na dzień otwarcia Wystawy i Targów Północnych w Wilnie ukaże się czwarty zkolei, znacznie rozszerzony zeszyt „Źródeł Mocy", na którego treść złożą się następujące studja i artykuły: Heleny Romer: „Wilno przed stu laty", St. Cywińskiego: „Sto lat walki z Konradem Wallenrodem", Wł. Antoniewicza: „Muzea wileńskie — przeszłość, teraźniejszość i przyszłość", ks. Jan Poplatek: „Z dziejów alumnatu papieskiego w Wilnie", Władysława Studnickiego: „Stan gospodarczy ziem północno-wschodnich", Zygmunta Hartunga: „Stan rolnictwa na ziemi wileńskiej", Stefana Rygiela: „Współczesne czasopiśmiennictwo wileńskie", Adama Łysakowskiego: „Bibljografja regjonalna w pierwszem półroczu 1928 r.", Jerzego Remera: „Oddział sztuki województwa wileńskiego w 5-letnim okresie działalności", Wacława Borowego: „Jaki był dom Mickiewicza w Nowogródku" i szereg innych. Ponadto bogata kronika życia kulturalno-społecznego i dział recenzyi z najnowszych wydawnictw.

KRONIKA.

Poniedz. 13 sierpnia.

Dziś Hipolita M.
Jutro Euzebjusza.
Wschód słońca—g. 3 m. 44
Zachód „ g. 19 m. 05

MIEJSKA.

— **Walka Magistratu z bezrobociem.** Magistrat m. Wilna w walce z bezrobociem uddaje bardzo znaczne usługi i w każdym niemal tygodniu zatrudnia coraz to nowe partje bezrobotnych. W ciągu tygodnia ubiegłego na robotach miejskiah zatrudnionych zostało dalszych 45 bezrobotych.

SAMORZĄDOWA.

— **Budowa nowej szosy.** Jak się dowiadujemy, od dłuższego już czasu trwają intensywne prace nad budową nowej szosy na linji Wilno — Lida. Prace posuwają się naprzód. Ostatnio kierownictwo robót na robotach tych zatrudniło nowych 200 robotników.

WOJSKOWA.

— **Dodatkowe komisje poborowe.** W piątek 10 b. m. przy ul. Bazyljańskiej 2 odbyła się dodatkowa komisja poborowa dla wszystkich tych mężczyzn, którzy z jakichkolwiekbądź powodów we właściwym czasie na komisje nie stawili się.

W dniu 10 b. m. na komisję stawiło się około 40 poborowych.

Następna tego rodzaju komisja przeglądowe odbędzie się we środę 22 b. m.

SPRAWY ROBOTNICZE.

— **Zapomogi dla bezrobotnych pracowników umysłowych.** Obwodowe Biuro Funduszu Bezrobocia z dniem 16 b. m. przystąpi do przyjmowania podań od bezrubotnych pracowników umysłowych z akcji doraźnej za miesiąc sierpień.

Podania przyjmowane będą w terminach następujących: 16 od bezrobotnych, nazwiska których rozpoczynają się na litery A, B, C, D; 17 — E, F, G, H, I; 18 — J, K, L, Ł, 20 — M, N, O, P, R; 21—S, T, U, W. Z, Ż.

W dniu 22 b. m. podania przyjmowane będą wyłącznie od tych bezrobotnych, którzy z przyczyn uzasadnionych we właściwym terminie podań złożyć nie mogli. Wypłata nastąpi w dniu 1 września b. r.

— **Kto może otrzymać pracę.** Jak się dowiadujemy, w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy (Subocz 20-a) wakują obecnie wolne miejsca dla: 500 robotników leśnych na robotach na terenie województwa białostockiego i dla zgórą 200 robotników do tłuczenia kamieni na robotach na terenie województwa wileńskiego i kieleckiego,

Szczegółowych w tej sprawie informacyj udziela w godzinach przyjęć Państw. Urz. Pośr. Pr. (okienko Nr. 7).

Na wileńskim bruku.

— **Ujawnienie nadużyć w ulicznych stacjach benzynowych „Oleum".** Onegdaj ujawnione zostały znaczne nadużycia popełnione przez kilku funkcjonarjuszów ulicznych stacyj benzynowych „Oleum". Nadużycia polegały na tem, iż wydawana ilość benzyny nie była wciągana do odpowiednich kwitarjuszów. Straty poniesione przez przedsiębiorstwo, podług dotychczasowych obliczeń, sięgają zgórą 5.000 zł.

— **Pożar.** Nocy wczorajszej wybuchł pożar w wędzarni Malinowskiego (W. Pohulanka 46). Przybyła straż ogniowa pożar ugasiła.

W płomieniach spaliło się 140 klg. słoniny.

— **Harce szoferów.** Onegdaj wieczorem na ul. Mickiewicza pędząca z nieprzepisaną szybkością taksówka Nr. 71 wpadła na przejeżdżającego cyklistę, który odniósł lekkie obrażenia ciała.

Rower został strzaskany.

— **Ten nie próżnuje.** W dniu wczorajszym na ul. Żydowskiej władze bezpieczeństwa zatrzymały niejakiego Filmonowicza, który przed 24 godzinami opuścił mury więzienia stefańskiego. Przy zatrzymanym znaleziono rzeczy pochodzące z kradzieży dokonanej przy ul. Teatralnej.

Areszty i rewizji.

W Związku z VII Zjazdem legjonistów do Wilna zjechał na gościnne występy pokaźny zastęp złodziei zamiejscowych. Postanowili nie próżnować również i komuniści, decydując się w miarę możności wywołać drobne ekscesy.

Plany te jednak pokrzyżowała niedyskretna policja, przeprowadzając w nocy z piątku na sobotę w podejrzanych lokalach cały szereg rewizyj. W rezultacie aresztowano około 40 osób, przestępców, tak kraminalnpch, jak i politycznych.

SPORT.

A. Z. S. — Ż. A. K. S (4:2)

Wczorajszy mecz o mistrzostwo okręgu wileńskiego przyniósł zdecydowane zwycięstwo lepszej technicznie drożynie A. Z. S-u. Przez cały czas gry otrzymywana była przewaga drużyny akademickiej.

Nie wyzyskano ją cyfrowo jedynie na skutek bezplanowanej akcji ataku i braku decyzji do strzału, wśród napastników A. Z. S-u.

W Każdym bądź razie mecz wczorajszy przyniósł drużynie A. Z. S-u dwa cenne punkty w walce o tytuł miastrza Wilna.

Silne lotnictwo to potęga państwa!

Czy zapisałeś się na członka L.O.P.P.?

Ogłaszajcie się w „Kurjerze Wileńskim".

Przy zakupach prosimy naszych Sz. Czytelników powoływać się na ogłoszenia w „Kurjerze Wileńskim".

Redakcja i Administracja: Jagiellońska 3. Tel. 99. Czynna od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 10 do 10.30 przed połud. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Administrator przyjmuje od 9—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od 9—3 ppoł. i 7—9 wiecz. Konto czekowe P.K.O. 80.750. Drukarnia — ul. św. Ignacego 5. Tel. 893.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy przed tekstem—25 gr., w tekście I i II str.—30 gr., III i IV str.—25 gr., za tekstem—10 gr., ogłoszenia mieszkaniowe—10 gr. (za wiersz petitowy), kr. rekl.—nadesłane—30 gr. (za wiersz redakcyjny), dla poszukujących pracy—50% zniżki, ogł. cyfrowe i tabelowe o 20% drożej, ogł. z zastrzeżeniem miejsca 10% drożej. Zagraniczne 10% drożej. Oddział w Grodnie — Bankowa 25. Układ ogłoszeń 5-cio łamowy, na stronie IV 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca: „Kurjer Wileński" s-ka z ogr. odp. Tow. Wyd. „Pogoń", Druk. „Pax", ul. św. Ignacego 5. Redaktor odpowiedzialny Józef Jurkiewicz.